

Ida Flnk "Odpływający ogród". Fragment

Zdarzyło się raz, że widziałam odpływający ogród. Był to ogród sąsiadów podobnie jak nasz piękny i bujny, w którym podobnie jak w naszym rosły owocowe drzewa.

Popołudnie było łagodne i ciepłe, siedziałam z siostrą na stopniach ganku, a przed nami były oba ogrody – Wojciecha i nasz spojone ze sobą w jeden, gdyż żaden płot ich nie dzielił. Wojciech wyszedł na ganek swojego domu i zawołał do nas.

- Idziemy zrywać renety.

Było tak, że wszystkie czynności ogrodowe wykonywano w obu ogrodach jednocześnie. W ten sam dzień koszone trawę, w ten sam dzień bielono pnie drzew, z nawyku zawiadamiał nas o zrywaniu jabłek.

Zaraz po wołaniu ujrzałyśmy starszą siostrę Wojciecha. Niosła w ręku wielkie, wiklinowe kosze, takie jak stały u nas na strychu. Siostra Wojciecha nic do nas nie powiedziała, tylko zeszła do ogrodu, postawiła kosze pod największą złotą renetą, po czym wróciła na podwórze po drabinę.

- Wojtek – krzyknęła – przygotuj gazety!

Każde jabłko trzeba najpierw ostrożnie, delikatnie zdjąć z gałązki, potem ostrożnie, delikatnie owinąć pergaminowym płaszczem, żeby nie zmarzło zimą, potem ostrożnie, delikatnie włożyć do wiklinowego koszyka i ułożyć na podłodze jeden owoc obok drugiego, ale tak, żeby się wzajemnie nie dotykały. Ta delikatna ostrożność czy ostrożna delikatność jest konieczna dla owocu.

Wojciech zniknął z ganku, a za chwilę wrócił z paczką gazet pod pachą. Uważnie śledziłyśmy to owocobranie. Zależało nam tylko na patrzeniu, a nie żeby słyszeć, o czym rozmawiają, ale na to nie było rady... Co prawda nie mówili zbyt głośno, lecz czasami wystarczy usłyszeć jedno lub dwa słowa i już wiadomo, o co mówiącemu chodzi.

Puste, mówili. Zielone. Mają mówili. Co będzie zimą, mówili. Mówili, że dobrze zrobiliśmy, zjadając wszystkie nasze owoce, gdy były jeszcze zielone, bo nie wiadomo, co będzie z nami zimą. Mówili samą prawdę. Zrobiło mi się dziwnie przykro. Od dzieciństwa przywykłam do tego miejsca. Nie wiadomo, co stałoby się za chwilę, gdyby moja siostra nie powiedziała:

- Nie mruż tak oczu, bo zaraz poznać, że jesteś Żydówką.

Siedzieliśmy na stopniach ganku, czekając, aż ojciec zakończy rozmowę z panią Kasińską. Rozmowa toczyła się w gabinecie, który stał teraz zakurzony i nieużyteczny. Chyba, że jakiś pacjent zjawiał się pod osłoną ciemności z razowcem – zapłatą w koszyku. Od czasu do czasu słychać było energiczny głos pani Kasińskiej. Głosu ojca w ogóle nie było słychać.

W końcu po długiej rozmowie zawezwał nas głos ojca. Po uwzględnieniu zapłaty pani Kasińska obiecała wyrobić nam kenkarty, żebyśmy mogli się ratować, żeby nas nie zabili.